

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



28. JEZIORO CZARNE NA KUJAWACH

fot. L. Ostaszewski.





## Badania jeziorne na Kujawach. <sup>1)</sup>

Dziś nie ulega już kwestyi, że ruch, dążący do poznania naszej ziemi, staje się we wszystkich okolicach ziem polskich coraz silniejszy: uwytadnia się to zarówno w rozwijających się w ogólności pomysłnie instytucjach krajoznawczych i fizyograficznych, jak i w coraz większym udziale szerokich warstw społeczeństwa w pracy krajoznawczej. Komisya fizyograficzna Akademii Umiejętności w Krakowie przeprowadza coraz liczniejsze i poważniejsze prace, na które jej skromne wyposażenie materialne ledwie wystarczy. Przy Towarzystwie Przyrodników im. Kopernika we Lwowie utworzyła się rok temu osobna sekcya zachęty do badań fizyograficznych, a należy także podnieść, że Towarzystwo Tatrzańskie, największe towarzystwo turystyczne w Galicyi, przykłada starań, by corocznie choćby w skromnym zakresie popierać badania fizyograficzne. Ale przyznać musimy, że prace fizyograficzne nad ziemiami polskimi zaboru austriackiego w ogólności postępują naprzód powolniej, niżby tego oczekiwać wypadało po ilości osób przygotowanych do pracy w polu i po ilości instytucji ogniskujących te prace. Zdaje mi się, że to się tłumaczy pewnym brakiem zrozumienia i ofiarności ogółu dla prac tego rodzaju.

Z zadowoleniem natomiast podkreślić winniśmy, że pod tym względem stosunki w Królestwie Polskiem przedstawiają się w dodatniejszym świetle, o ile tyczy ogółu. Zapal do pracy nad poznaniem ziemi naszej jest we wszystkich prawie stronach ziem polskich pod zaborem rosyjskim ogromny. Wszędzie spotykamy się z ludźmi, z jednostkami i z całymi zastępami ludzi garnących się do takiej pracy, poświęcających wśród ciężkich warunków bez widoku na jakiegokolwiek zyski osobiste czas, siły i energię, płonących chęcią popierania w jakikolwiek sposób tej zmierzającej do samopoznania pracy.

W chwili, kiedy powstała instytucja, która potrafiła skupić tę energię, nadać jej pewien stały a pożyteczny dla ogółu kierunek, już praca jednostek nie idzie na marne. Ponieważ głęboko jesteśmy przekonani o nadzwyczaj doniosłym znaczeniu wychowawczem i oświatowem P. Towarzystwa Krajoznawczego, tem bardziej żałować musimy, że tak mała tylko garstka naukowo przygotowanych do pracy fizyograficznej sił potrafiła i zechciała skorzystać z energii nagromadzonej w tem Towarzystwie celem przeprowadzenia większych naukowych prac fizyograficznych.

Już w r. 1909 postanowiłem rozpocząć badania nad jeziorami polskimi: pierwszy rok zamierza-

łem poświęcić jeziorom tatrzańskim, drugi—wielkopolskim, trzeci—litewskim. Myśl ta, przynajmniej pierwsza jej część, znalazła w Galicyi gorące poparcie, zarówno ze stron różnych instytucji jak i jednostek. W ten sposób udało się też tę pierwszą część pracy mimo różnych trudności i ze stosunkowo wielkim nakładem pieniędzy przeprowadzić. Jeszcze w roku 1909 zdjąłem i zbadałem 9 jezior tatrzańskich, należących do różnych typów morfologicznych, termicznych i biologicznych. Stroną biologiczną tych badań zainteresował się przedewszystkiem p. Stan. Minkiewicz, i od dwóch lat z wielkim zapalem bada mikrofaunę jezior tatrzańskich. Inni współpracownicy, którzy z początku oświadczyli się z gotowością brania udziału w badaniach, nie wywiązali się niestety po dziś dzień z tego zadania, a stacyi limnometrycznej, którą nad Morskiem Okiem z łatwością i małym tylko nakładem funduszy stworzyłoby można, mimo kilkorazowych projektów nie udało mi się do życia powołać. Zresztą z prac jeziornych, wykonanych w r. 1909, zdałem tymczasowe krótkie sprawozdanie, do którego na razie odsyłam<sup>1)</sup>; po opracowaniu całkowitego materiału nie omieszkać złożyć i czytelnikom „Ziemi” obszerniejszego sprawozdania z tych prac.

Badania jeziorne, wykonane w r. 1909, musiały się z natury rzeczy ograniczyć do jednorazowego zdjęcia jezior: było natomiast bardzo pożądane zbadać bliżej szereg zjawisk jeziornych peryodycznie w ciągu roku się zmieniających; do takich zjawisk należy przedewszystkiem temperatura wody w różnych głębokościach i na różnych miejscach jeziora, przezroczystość wody, wodostany i świat drobnoustrojów roślinnych i zwierzęcych. Dlatego skorzystałem z zapalem z nadarzającej się okazji w r. 1910, by przynajmniej w 6—8 tygodniowych odstępach wyjechać nad 3 jeziora tatrzańskie (Toporowy staw 1095 m., Morskie Oko 1384 m. i Czarny Staw nad Morskim 1580 m.), i uchwycić wahania roczne wspomnianych zjawisk. Udało mi się pomiary tego rodzaju powtórzyć w ciągu roku 1910 siedem razy, tak, iż wystarczy to do poznania w pewnym przybliżeniu rocznych wahań temperatury i planktonu i ich zależności od przebiegu pogody, od wahań klimatycznych. Niestety, nie można było, jak tego gorąco sobie życzyłem, stworzyć nad Morskiem Okiem stacyi meteorologicznej, dlatego też zupełnie zrezygnowałem z pomiarów wodostanu. Ale przy okazji tych terminowych po-

<sup>1)</sup> Tymczasowe sprawozdanie z badań jezior Tatrzańskich, Okólnik rybacki. Kraków 1909.





miarów w Tatrach zdjąłem nadto jeszcze w r. 1910 5 innych jezior tatrzańskich, tak, iż w całości opracowałem ich dotąd 14; między nimi znajdują się wszystkie większe (Wielki i Czarny i 5 Stawów Polskich, Morskie Oko i Czarny St. nad Morskiem, Czarny staw Gąsienicowy, Szczyrbskie, Popradzkie jezioro i Hińczowy staw Wielki), najniższy (Toporowy 1905 m.) i jeden z najwyższych stawów (Zmarzły St. pod Polskim Grzebieniem, 2040 m.).

Prace roku 1910 były bardzo pożądane dla szczegółowego poznania przyrody jezior tatrzańskich, ale z ich powodu projektowane na ten rok badania jezior wielkopolskich musiały zejść na drugi plan. Co prawda, już w listopadzie r. 1909 starałem się, będąc w Warszawie, poruszyć tę sprawę i miałem zaszczyt przedłożyć mój program jeziorny Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu na posiedzeniu Wydz. trzeciego 5 listopada 1909 r., zaprosiłem szereg uczonych warszawskich na konferencję celem omówienia współpracownictwa,<sup>2)</sup> przedłożyłem też sprawę Zarządowi P. T. K., który raczył dla badań tych wstawić do budżetu r. 1910 300 rb. i przyrzekł najgorętsze poparcie. Ale przystąpienie do badań jeziornych na niżu polskim było dla mnie osobiście z powodu nadmiaru prac naukowych i zawodowych w r. 1910 niemożliwe,— musiały one zostać odłożone. Mimo to ciągle myśl moja wracała do programu jeziornego, a gdy prezes P. T. K. w początku r. b. na nowo poruszył sprawę, zdecydowałem się na rozpoczęcie tych badań, albowiem uważałem za mój obowiązek względem nauki polskiej i społeczeństwa skorzystać z pomocy materialnej i rzeczowej, ofiarowanej przez Zarząd P. T. K., skoncentrować energię i chęć do pracy licznych członków tegoż towarzystwa celem przeprowadzenia badań wymagających przedewszystkiem sił miejscowych. I nie zawiodłem się.

Niż polski jest bardzo bogaty w jeziora; stanowią one dla niektórych okolic charakterystyczną cechę krajobrazu, a mają także pod wieloma innymi względami wielkie znaczenie. Już krajobrazowo przedstawiają nizinne jeziora polskie różne typy. Jedne leżą między wydmami, t. j. zwalami lotnego, nawianego przez wiatry piasku; inne występują na dnie szerokich dolin lub kotlin i są niczem innym jak występującą nad powierzchnię ziemi wodą zaskórną; inne znów leżą między usypiskami moren dawnych lodowców, mając kształt nieregularny i głębokości nie bardzo znaczne; krajobraz, otaczający je, to faliste pogórze o bardzo nieregularnych liniach, o łagodnym nachyleniu stoków. Inna znów grupa jezior nizinnych leży w głębokich dolinach o stromych stokach, ma kształty podłużne, głębokości znaczne; powstanie ich stoi w związku z działalnością wód płynących.

Znaczenie jezior nizinnych dla estetyki krajobrazu poeci i przyrodnicy polscy częstokroć już opisywali. Chciałbym tu dodać kilka słów o znaczeniu jezior dla klimatu i gospodarstwa. Otóż jeziora są nie tylko wynikiem procesów morfologicznych, „krajobrazotwórczych”, które stworzyły miednicę jeziorną, ale przedewszystkiem także stosunków klimatycznych, dzięki którym miednica jeziora stale napelniać się może wodą. Dlatego byt jezior i wszystkie ich właściwości są ściśle związane z klimatem i wraz z nim ulegają wahaniom najróżniejszego rodzaju. Ale naodwrot jeziora wpływają również na stosunki klimatyczne najbliższego otoczenia: w ogólności wywierają one wpływ do pewnego stopnia podobny do wpływu morza. Nad głębokimi jeziorami powietrze w lecie jest chłodniejsze i wilgotniejsze, niż na równinie suchej i gorącej, w zimie ma się rzecz odwrotnie; pobyt nad jeziorami może do pewnego stopnia zastąpić pobyt nad morzem, i niektóre okolice jeziorne Polski należą do najzdrowszych. Co prawda płytkie, szerokiemi pasmami wysychające jeziora błotniste stanowią za to ogniska różnych chorób, głównie gorączki i malarii; należy je omijać, nim nie zostaną zdrenowane i osuszone.

Ziemie polskie wysyłają swe wody do Bałtyku i do morza Czarnego. Na wiosnę po topnieniu śniegu lub w lecie po ulewnych wielkich deszczach rzeki wzbierają; ogromne masy wód powodziowych toczą się niepohamowanym pędem ku wybrzeżom. Powódzie w Polsce powtarzają się corocznie i są dla niej wielką klęską. Tylko tam, gdzie w biegu rzeki znajduje się jezioro, łożysko jeziorne wstrzymuje wodę, która się rozlewa na rozległą powierzchnię jeziora i dopiero stopniowo znów miednicę jeziorną opuszcza. Tym sposobem jeziora regulują do pewnego stopnia odpływ wód, spełniają rolę naturalnych zbiorników wód powodziowych. Ale nie wszystkie okolice ziem polskich wysyłają swe wody do morza, niektóre nie mają odpływu; tam kończą się rzeczki zawsze w jeziorach. Do tych jezior bezodpływowych wpadają czasami liczne potoki i rzeki, ale z rozległej przestrzeni jeziora paruje tyle wody w ciągu roku, że nie utworzył się dotąd odpływ.

(GDN)

Dr. Ludomir Sawicki.

<sup>2)</sup> Program badań w Polsce, Spraw. Tow. Nauk. Warsz. 1909, 2, Wyd. mat.-przyr., p. 343.







## PRZEZ WYŻYNĘ MAŁOPOLSKĄ. 2)

### Dziennik wycieczki.



ZABUDOWANIA POKLASZTORNE W MIECHOWIE

fol. S. J. Czarnowski.

Chcąc rozejrzeć się z wieży kościelnej po okolicy, proszę kościelnego, ażeby mnie tam z łaski swojej, a za moje pieniądze puścił, ale kościelny jest zdania, że tam wogóle nic niema, a w szczególności nie warto chodzić na nią w niedzielę. Po takiej gościnności kieruję się w stronę drzwi kościelnych, przeciskając się po drodze przez zwarty tłum barwnie ubranych chłopów, a potem chłop: ludzie tu stoją w kościele tak, jak ongi w świątyni jerozolimskiej, t. j. mężczyźni po jednej, kobiety zaś po drugiej stronie. Zaniedbany budynek poklasztorny stoi w części pusty, trzy cele zajęte na zbiory Tow. Krajoznawczego, refektarz odgrywa rolę teatru, to znów sali odczytowej. Część zabudowań poklasztornych, piękny stylowy budynek zburzono przed paroma laty.

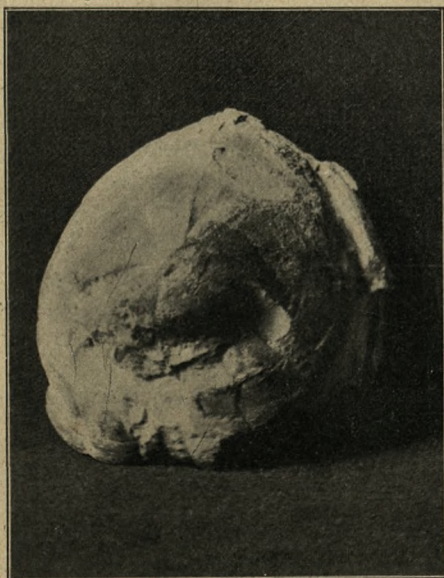
Kiedy się już pisze o osobliwościach Miechowa, to nie można pominąć mieszkającej tu osobliwości pana S. J. Czarnowskiego, członka-korespondenta Tow. Krajoznawczego. Człowiek ten od szeregu lat wytrwale prowadzi badania archeologiczne bliższych i dalszych okolic, drukując sprawozdania z nich w wydawnictwach Akademii Umiejętności i innych towarzystw naukowych. Wielką zaletą p. Czarnowskiego jest jego ofiarność; sam zbiorów nie gromadzi, trzyma je u siebie dopóty, dopóki nie opíše, poczem przesyła je do muzeów lwowskich, krakowskich czy warszawskich. Muzeum kieleckie Tow. Kraj., zarówno jak i piesko-skal-

skie, szczególnie pierwsze, wiele pięknych okazów p. Czarnowskiemu zawdzięczają. Opisuję tu rzeczy może niewłaściwe, ale zasłużony badacz polski, uczony krajoznawca, jest w zapadłym kącie prowincjonalnym w naszych stosunkach zjawiskiem tak rzadkiem, że należy wprost do osobliwości krajowych. Przy tej sposobności miło mi jest podziękować mu za zdjęcia fotograficzne, któremi mnie sownie obcarzył.

Projektowano tu wycieczkę do Ojcowa pod moim kierownictwem, ale zamiary rozchwiały się wobec niepewnej pogody. Wyruszam więc sam w dalszą drogę, kierując się ku Komorowu, bo wybrałem drogę najkrótszą — naprzelaj do Skąpy. Pod samym Miechowem spotykam włościan, dążących do kościoła i przyglądam się ich malowniczym strojom: białym sukmanom ze stojącymi haftowanymi kołnierzeniami i takimiż wylogami. Trzymając się brzegów wartkich strumieni, poruszających częstokroć młyny, mijam Komorów, Kamieńczyce, a zauważywszy obok drogi w Jaksicach odkrywkę, zatrzymuję się, szukając skamieniałości. Bez trudu znalazłem kilka jeżowców nieregularnych, których nazwę określi-

łem *Gibbaster gibbus*, co przemawia za senońskim wiekiem marglu w Jaksicach. Po deszczach łatwo znaleźć skamieniałości, bo wtedy wapień intensywniej ulegają wietrzeniu.

Z Jaksic wędruję ścieżkami do Małych Czapel przez Przesławskie chałupy, wieś, położoną na wyniosłości lessowej. Jak okiem sięgnąć



GIBBASTER GIBBUS

fol. W. Strzelecki.





wznoszą się podłużne wzgórza lessowe, poprzedzielane głębokimi wąwozami, wyrytymi przez wody biejące. Jeszcze i dziś w wielu wąwozach strumyki prowadzą wytrwale dzieło zniszczenia, nadając ze to okolicy wygląd uroczy. Lasów mało, wzgórza porośnięte są prawie wyłącznie „zbożem rozmaitem, wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem”, bo grunty lessowe są bardzo urodzajne. Typowy ten krajobraz miechowski przypomina mi „Racławice”, oglądane



WAPIENIE W STANIE WIETRZENIA

fol. R. Cholewiński.

niegdyś we Lwowie. Zaiste te same wzgórza, te same chmury, choć panorama była malowana z krajobrazu, odległego o kilkanaście wiorst od Przesławic. Dla pięknego widoku, jaki oglądać można z wierzchołków wzgórz, robię piętnastominutowy wypoczynek stojący. Wogóle, ażeby nie tracić czasu na zachwyty, staram się wypoczywać na miejscach wyniosłych, albo takich, gdzie jest coś do oglądania.

Za Czaplami krajobraz zmienia się o tyle, że tu i owdzie stoją niewielkie laski, grunty też spotykam mniej urodzajne, bo lessy przechodzą tu w margle. Posiliwszy się mlekiem, uprzejmie a bezinteresownie zaofiarowanym przez włościankę tutejszą, idę dalej, dziwiąc się takiej gościnności.

Wbrew bowiem mniemaniu powszechnie u tartemu o gościnności polskiej, pierwszy raz zostałem ugośczoney. W innych okolicach kraju, nawet w Łysogórach, musiałem chodzić od chaty do chaty z portmonetką w rękę, ażeby coś wyprosić. Na mocy mojego, wprawdzie niewielkiego, doświadczenia, możnaby powiedzieć, że słowianie nie są narodem gościnnym, gdyż i na Białej Rusi chłopcy nie byli dla mnie uprzejmiejsi. Taki stosunek, nacechowany nieufnością chłopów do turystów, utrudnia wycieczki, szczególnie wobec braku noclegów.

W Wysocicach, widocznych już od pół godziny, przechodzę na prawą stronę Dłubni i po kilkunastu minutach drogi jestem zdziwiony nagłą zmianą krajobrazu. Wzgórza są już bardzo rozległe, płaskie wąwozy znikły, grunty jałowe, szata roślinna odmienna, przede mną las świerkowy, a opodal

bór sosnowy wielki, przy drodze zrzadka odłamki wapieni skalistych. Czyżby już jura? Rzeczywiście, rzut oka na mapę przekonywa mnie o trafności spostrzeżenia: wkroczyłem na terytorium jurajskie. Pierwszą odkrywkę spotkałem jednak dopiero za Sobieskami; upad wschodni świadczył o tem, że twory jurajskie upadają pod kredowe z zachodu na wschód.

Okolo godziny szóstej stanąłem w Skale, przebywszy przestrzeń od Miechowa w przeciągu 7 godzin, włączając w to odpocynki. Od Ojcowa dzieliła mnie odległość 4 klm., ale chcąc się stosować do marszruty, ułożonej jeszcze w Warszawie, zanocowałem w Skale, aby wypocząć przed trudniejszą drogą, czekającą mnie dnia następnego.

8 sierpnia.

O ósmej rano wchodziłem do Ojcowa. Na pustych drogach jedynymi przechodniami są włościanki, niosące na sprzedaż wyprodukowane w swych gospodarstwach artykuły spożywcze. Przedewszystkiem kieruję się na zamek, ażeby stamtąd rozejrzeć się po śpiącej okolicy, ale bramę zamkową zastałem zamkniętą, a na niej napis, głoszący, że zbiory można zwiedzać codziennie pomiędzy 5—6 za opłatą 10 kop. W nadziei, że wkrótce dostanę się na zamek, skracam sobie chwilę oczekiwania odcyfrowywaniem napisów, pomiędzy którymi spotykam oświadczenie treści następującej: „wycieczka złożona z 8 osób przybyła na górę z zamiarem zwiedzenia zamku—wobec zamkniętych drzwi zamiaru zaniechano.” Ten napis wyjaśnia mi dopiero istotę rzeczy, a wchodząca do zamku





dziewczyna-posługaczka opowiada, że zwiedzać zamek można tylko w ciągu godziny, pomiędzy 5 a 6, gdyż teraz gimnastykują się „pany”, [a później panie. Potem dowiedziałem się, że dyrektor „Goplany” ma monopol na górę zamkową, i tylko w ciągu godziny pozwala mieszkańcom Ojcowa zachwycać się ślicznym widokiem, wycieczki zaś, przechodzące przez Ojców, są tej łaski pozbawione, jak o tem świadczą napisy na bramie.

Wracam nad Prądnik podziwiać zdolności rzeźbiarskie wody: cała kanionowa dolina Prądnika jest utworem erozyjnym; dzisiejszy, niewielki, wartki, niezamarzający w najcięższe mrozy Prądnik zajmował ongi całą jej szerokość i sam ją dla siebie wyrył w epoce dyluwialnej. Po spłynięciu wód lodowcowych zmalął, spełził do obecnego łożyska, a na pierwotnym jego dnie

wytworzyła się warstwa gleby, dziś łąki lub ogrody. Do erozyi dołączyło się wietrzenie, i czynniki te nadal usilnie pracują nad zniwelowaniem całego pasma Krakowsko-Wieluńskiego. Wąwóz [Ojcowski wyryty został w wapieniu oxfordzkim (najniższe piętro jury białej), bardzo kruchym i dlatego skłonny do wytwarzania pięknych form krajobrazowych. Charakterystyczną cechą wapieni jest wytwarzanie słupów o stokach pionowych (igła) i wąskich głębokich dolin, co warunkuje zawartość  $SiO_2$ . Z pośród skamieniałości znajdowałem najczęściej gąbki krzemionkowe w postaci kul z nóżkami, kawałki z nich znane są pod nazwą krzemieni. Ojców jest klasycznym przykładem erozyi i wietrzenia. Widać tu na każdym niemal kroku bloki skalne już oderwane; Rękawica, Brama Krakowska i t. p. są właśnie przykładem skał daleko w procesie wietrzenia posuniętych; skały te już popękały i niezadługo powiększą liczbę bloków skalnych, ażeby się z czasem w proch zupełnie rozsypać. Ale taki los nie będzie ich końcem, bo oto rozpuszczają się one w wodzie

(część) i zostaną osadzone w innem miejscu. Brama Krakowska wyrwana została przez potok, który tu kiedyś musiał sobie drogę do Prądnika torować; w najpiękniejszej z dolin bocznych—Korytanie można się jeszcze dopatrzeć śladu potoku, który sam tę dolinę wyrzeźbił. Dziś niema ich zupełnie, sam Prądnik jest bez porównania węższy, niżeli był dawniej w miejscu najwęższym (zwężenie skalne nieopodal Rękawicy nad brzegami Prądnika).

Sąspówka, twórczyni wąwozu o tej samej nazwie, jest obecnie niewielkim potokiem, a wodospad swój zniszczyła i wyrównała o tyle, że dziś pozostała z niego zaledwie skała podwodna a i ta kiedyś wyrównana zostanie.

Drugą osobliwością Ojcowa są jaskinie; obfitość ich zawdzięcza się intensywnej działalności wody, choć są pomiędzy niemi i jamy pierwotne.

Wszystkie one są już w stadium zarastania, co uskutecznia woda przesączająca się przez skały (wbrew temu co mówi p. Wróblewski na str. 23 swego „Przewodnika”) i budująca w ten sposób stalaktyty i stalagmity. Zatrzymałem się nieco nad geologią, dlatego, że przy zwiedzaniu Ojcowa, ta kwestya bywa najczęściej pomijana, a w „Przewodniku” p. Wróblewskiego odnośny rozdział jest bardzo niedokładny. Pomijam opisy tego, co widziałem, gdyż w ogólności nadmieniałem już o tem, co się widzi w Ojcowie, a opis szczegółowy znanego powszechnie letniska nie zainteresowałby czytelników. Jednak muszę opisać swego przewodnika, bo to rzuca pewne światło na ogół gości ojcowskich. Prosiłem go tedy o zaprowadzenie mnie do groty Ciemnej i Łokietkowej; coś mu się jednak nie spieszyło do celu, aż wreszcie wyprzedziłem go, pnąc się stromą ścieżką. Mój cicerone nie był zadowolony z tego, że on, przewodnik, nie prowadzi, lecz idzie za mną, ale w dalszym ciągu szedł wolno.



GĄBKIE KRZEMIONKOWE

fol. W. Strzelecki.

(CDN)

Stanisław Lencewicz.







## U ŹRÓDEŁ WISŁY. 3)

### ODZIEŻ.

Do niedawna wszyscy wiślanie mężczyźni ubierali się po góralsku; dopiero w ostatnich czasach, jak wszędzie zresztą, zarzucają coraz bardziej dawną odzież, przyjmując strój pospolity, miejski. Jednakże i dziś, zwłaszcza przy niedzieli, dużo widać górali w guniach, góralki zaś zachowują swoje stroje w zupełności.

Góral nosi gunię koloru ciemno-brunatnego z sukna własnej roboty, która sięga do kolan i ma dosyć szerokie rękawy. Gunia jest ciepła i nieprzemakalna na deszczu; noszą ją zwykle narzuconą tylko na ramiona. Gunię zdobią haftem z kolorowej wełny. Pod gunią widać „brucleki” czyli kamizelkę z czarnego sukna ze srebrnymi guzikami. Koszula bardzo cienka i tkana w deseń, jak obrusy, jest zawiązywana u szyi tasemkami. Spodnie z białej wełny, zwane „galatami”, dopełniają stroju. Na nogach ma góral krótkie skarpetki wełniane, „kopyce”—a na nie kładzie—„kырpce” z kawałka skóry wieprzowej, które sznuruje sobie „nawłokami” z białej wełny, obwijając je sobie aż nad kostki u nogi. Na głowę kładzie „czopkę” czyli kapelusz („kłobnik”) filcowy czarny, ze „strzechą”, t. j. z rondem. W zimie na głowach mają czapki baranie. Owczarze, lubują się w pasach szerokich, za które zatykają



GÓRALKA Z ISTEBJEJ

fol. W. Umiński.

noże i fajki. Szerokie te pasy nabijane są guzikami mosiężnymi i posiadają kieszonki na rozmaite drobne przedmioty.

Kobiety ubierają się na codzień po góralsku, od święta zaś nadziewają strój wałaski, zapożyczony od laszek czyli od mieszkanków równin.

Strój góralski składa się z dwóch koszul, wkładanych jedna na drugą. Spodnia koszula zwana „ciasnochą” jest z grubszego płótna, długa za kolana, obcisła, dochodząca pod pachy, pozbawiona rękawów; druga—„kobotek” cienka i dobrze nakrochmalona, fałdzista, sięga zaledwie do pasa, ma szerokie i krótkie rękawy, spinane powyżej łokcia. Rąbki kobotka, „obójki” koło szyi i „lemieszki” przy ramionach haftowane czerwono i powiązane barwnymi wstęgami.

Niżej mają spódnice czyli „kiecki” z czarnego prostu, mocno pofałdowane i sięgające za kolana; na spódnice kładą fartuchy perkalowe, kolorowe, tej samej długości i bardzo szerokie. Gorsety z czarnego aksamitu należą do stroju odświętnego.

Na nogi w lecie bosa kładą zimą, czy też w niedzielę, pończochy czerwone, bardzo długie, bo mające półtora metra, wciągają je jednak tak, iż sięgają zaledwie do kolan. Na pończochach noszą jeszcze „kopyce” z białej wełny, takie jak mężczyźni, a na kopycach „kырpce”. W zimie góralki nadziewają krótkie kożuszki żółte lub czarne.



MEŻATKA Z WISŁY

fol. W. Umiński.





WIŚLANKI W STROJU ODŚWIĘTYM

fol. W. Umiński.

Udając się do kościoła, stare góralki zwykle biorą na ramiona duże chusty tkane w biały deseń takie chustki zwą się „obrusami”. Młodsze pokolenie nosi dwie chustki kupne, przeważnie szare, zwane „hacki”. Meżatki noszą do wyjścia czepiec biały koronkowy, zakrywający do połowy czoło, w który chowają zwinięte włosy. Prócz czepca kładą jeszcze na głowę szatki czyli małe chustki, na codzień wełniane, na święto jedwabne.

Dziewczęta zamiast czepka noszą warkocz przeplatany wstążkami. W nowszych czasach góralki na święto przebierają się po wałasku. Strój ten różni się od góralskiego tem, że chustek kolorowych z głowy nie wiąże się pod brodą, a z tyłu. Spódnica brunatna z niebieskim szlaczkiem u dołu związana pod samymi pachami.

Gorsety z aksamitu granatowego, haftowane suto i obszyte szychem srebrnym, a na piersiach mocno wycięte, żeby odsłaniały kabotki.

## BUDOWNICTWO.

Chaty wiślan są prawie bez wyjątku drewniane, budowane w stylu panującym na całym Podhalu, na dość wysokim podmurowaniu. Najwięcej dotąd jest chat kurnych, bo kominy zaprowadzają dopiero od niedawna. Górale utrzymują, że dym nie tylko nie szkodzi, ale przeciwnie pomaga do zdrowia, „służy za doctora” jak się wyrażają.

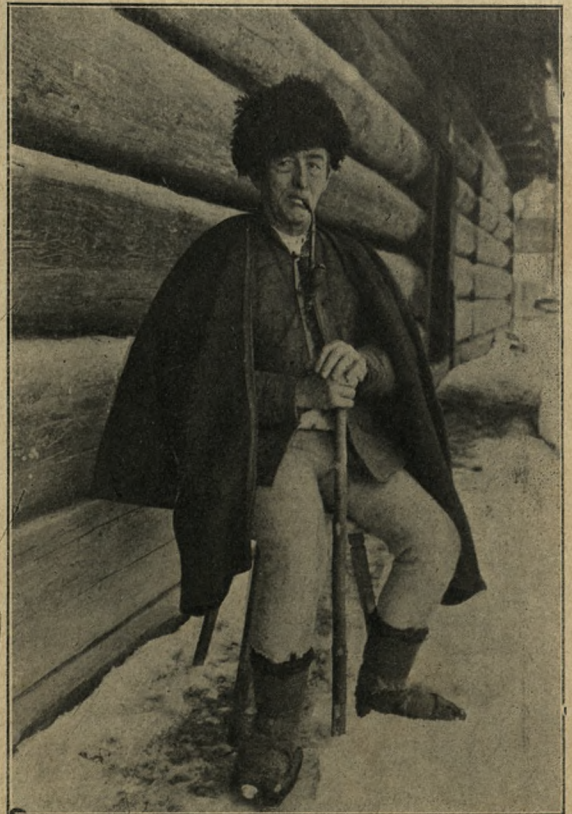
Zagroda składa się z domu mieszkalnego, ze stajenki, obórki, chlewków i stodoły. Główne wejście do chaty prowadzi ode drogi; obok niego jest rodzaj krytego ganeczku (wysiodłka) na słupkach, gdzie przy stole latem rodzina cała siada do obiadu i wieczerzy. Ściany chałupy są układane z bali grubych. Dach śpiczasty jest kryty gontem czyli „szyn-dziolami”. Strzecha wystaje na metr około domu. Przez środek chałupy na przestrzal biegnie sień. Z niej zarówno po prawej jak i po lewej ręce po dwo-

je drzwi, zarówno wchodzące jak i wewnętrzne ciężkie. Okienka małe, pojedyncze.

W izbie sufity czyli powały z desek; podłoga albo dylowana t. j. kryta deskami albo poprostu gliniana. Pod sufitem znajdują się dwie belki przeznaczone do przechowywania łąny, drzewa i t. p. przedmiotów (polenie). W kącie izby znajduje się piec duży, murowany. Z przodu nalepu z gliny, gdzie się zwykle pali ognisko, a nad nim wisi kocioł żelazny.

Dym unosi się pod sufitem gęstą chmurą, potem otworem w ścianie uchodzi do sieni, stamtąd zaś szparami w dachu ucieka na dwór. Ściana niedaleko nalepy pokryta gliną („polepą”), żeby ogień nie ruszył drzewa. Głębiej za nalepą znajduje się właściwy piec do pieczenia chleba. Nad nalepą wisi kocioł do warzenia. W nowszych chałupach znajdujemy piece zwyczajne z kominami. Naprzeciwko pieca skośnie w kącie izby stoi stół z grubym białem drewnianym albo też kamiennym. Koło ścian biegnie szeroka ława drewniana. Między piecem a drzwiami żarno. W komorze za izbą łóżko, a także „truchła” czyli skrzynia, mieszcząca odzież i bieliznę. Na ścianach półki.

Po drugiej stronie sieni takie same dwie izby, zwykle zajęte przez żonatego syna albo komornika.



GAZDA Z WIŚLY W STROJU ZIMOWYM

fol. Roth.





## JĘZYK.

Wiślanie mówią po polsku i to bardzo dobrze, wyrażają się płynnie i posiadają wielką ilość zwrotów i bogaty słownik. Ma się rozumieć jest w tym języku dużo naleciałości czeskich, słowackich i niemieckich, ale też przechowało się w nim dużo staropolszczyzny.

Mowa wiślańska posiada pewne cechy swoiste. Jest np. bardzo charakterystyczne, że dzieci mówią o sobie, używając formy nijakiej np. „miałoch”, „widziałoch”. Dopiero później chłopcy używać zaczynają formy męskiej. Dziewczęta mówią tak do zamążpójścia. Dziwne się wydaje dla naszego ucha, kiedy dziewczyna powiada: robilem, byłem, albo też o swojej przyjaciółce wyraża się zamiast Zuzia — „Zuziok” zamiast Hania, „Haniak” i t. d. Używają też formy niedokonanej i częstotliwej w czasownikach, którym nie jest ona właściwa, np. zamiast robię — „robuję”.

Zamiast „nie jest mi zimno” wiślanin powiada: „niema mi zimno”. Być koniugują w czasie teraźniejszym tak: jezech — jestem, jesteś — jest, jezechmy, jeżeście, jesą — (są). Bylech — bylam i bylem, byloch zaś dla rodzaju nijakiego.

Oto krótki słowniczek wyrazów odrębnych:



fol. W. Umiński

WIŚLANIE W STROJU ODŚWIĘTYM.



fol. W. Umiński

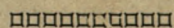
GHATA W WIŚLE Z „WYSIADKAMI”.

Biegun — posłaniec. Borówki — czarne jagody. Bacia — owczarz. Cosi — mało, niewiele. Chute — prędko. Cesta — droga. Dwirze — drzwi. Fojt — wójt. Gazda — gospodarz. Groń — szczyt górski. Gajny — gajowy. Hore dołu — tam i napowrót. Izba — chata, chałupa. Jeny — tylko. Koliba — szałas owczarzy na hali. Kiery — który. Kiszka — mleko kwaśne. — Nieskorzej — później. Obyńści — gospodarstwo. Ono — hań — tam. Odbywać — karmić inwentarz. Opraty — lejce. Patrzy — należy się, wypada. Prawić — mówić. Pój — chodź. Pasionek — pastwisko. Pisać się — nazywać się. Rzetelnie — wyraźnie. Światowiec — cudzoziemiec, obcy. Smrek — świerk. Szumny — piękny. Sałasz — hala. Świrk — modrzew. Sigla — łąka mokra. Trzeja — trzeba. Telowny, telki — tak duży. Wyrchszczek — wierchołek góry. Watra — ogień. Wykap — główne źródło rzeki, np. Wisły. Wiślan — mieszkaniec Wisły. Zabyć — zapomnieć. Zrzódło — źródło. Dycki — zawsze.

## NARODOWOŚĆ.

Jakkolwiek ludność wiejska całego księstwa cieszyńskiego z wyjątkiem wąskiego szlaku nad granicą Moraw, jest polska, to jednak świadomość narodowa jeszcze nie obudziła się tutaj. Mieszkaniec Wisły zapytany, do jakiej należy narodowości, odpowiada, że jest ślązakiem polskim; rzadko który określi swoją narodowość, jako polską. Odgrywają tutaj niemalą rolę fakty, że wiślanie wyznają religię ewangelicko-augsburską, i że Śląsk przez długie lata ulegał a nawet do dziś dnia ulega germanizacji, że inteligencja polska w tym kraju tak dobrze jak nie istnieje, i dopiero w ostatnich czasach zaczyna liczniej występować, miasta zaś pozostały niemieckie. Z pojęciem katolika łączy się w umyśle wiślana pojęcie Niemca i pana.

Władysław Umiński.







# Japonia i japończycy. (2)

Kilka wrażeń i rozmyślań z podróży na Daleki Wschód.



SOSNA MATSU.

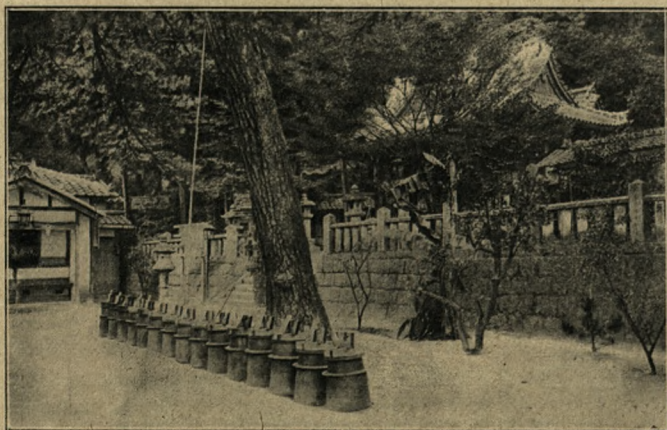
Obraz sam przez się dziwny staje się jeszcze większą zagadką, gdy sobie uprzytomnimy, że takie czerwone grzędy górskie są właściwością krain pustynnych; jeszcze się nie ocknęliśmy z wrażenia powodzi zieleni, którą się oko poilo w górach Curugi, a już wraz z wiśniowemi górami wita nas i inna cecha pustyni — bezleśność. Góry wiśniowe są zupełnie nagie, a tu i owdzie spinająca się po stromych zboczach gór wiśniowych chimerycznie wygięta sosna japońska „matsu” kształtami swymi symbolizującymi smutek i nieszczęście przyczynia się jeszcze bardziej do złudzenia, że jesteśmy w pustyni. I złudzenie byłoby zupełne, gdyby błękitne w pełni słońca skąpane jezioro nie przypominało nam Lemanu czy włoskiej Riviery, gdyby jego część południowa, zasiana gęsto skalistemi wysepkami, nie przenosiła nas myślą do południowych, słońcem lata oświetlonych fiordów Norwegii, gdyby wreszcie nie ta niesłychana zieleń dywanów ryżowych, okalających szeroką taśmą jezioro i wciskających się zatokami i cieśninami zieleni w masę gór wiśniowych, gdyby wreszcie nie liczne roje zgrabnych i drobnych domków, otoczonych potężnymi, kwieciami i owocami [strojnemi drzewami]. Wszelkie wątpliwości znikają: nie w pustyni, ale w ludzkim jesteśmy raj, a góry wiśniowe są w tym krajobrazie niby igraszką natury, zapewne przeżytkiem

minionych wieków i klimatów, jak są góry Cumberland w Anglii szczytkową formą dawno minionej inwazy lodowej w tamtej krainie.

Kolej pędzi dalej, opuszcza świetlaną i kolorową kotlinę jeziora Biwa i znowu przedziera się przez cieśniny i wąwozy skalne, nieznaczne wysokością, ale swymi kształtami przypominające najdziksze przejścia alpejskie. Z ponurych deber, z czeluści, w których pod najeżonymi groźnie skałami szumią huczne wody, wydostajemy się niemal w oka mgnienia w nową kotlinę pogodną, łagodną a bogatą; — jest to kotlina, w której się rozpanoszyła prastara

stolica japońskiej kultury i państwa — Kyoto. Tu krajobraz — jakby karpackiego pogórza. Doliny szerokie, uprawione wspaniale, przedstawiają rozległą a doskonale, geometrycznie wyciągniętą szachownicę pól ryżowych, poprzedzielanych gęstą tkaniną kanałów, nawadniających na brzegach rzek i większych potoków wieńce płaczących bambusów, na tarasach gęsto rozsiane domostwa, okolonowane ogrodami kwiatów i różnorodnych warzyw.

Silne rozdrobnienie parcel wodnych wraz z bujną różnorodnością kultur nadają polom japońskim szczególnie wiele uroku. Wprawdzie ryż jest podstawą całego gospodarstwa rolnego japońskiego, ale obraz niezmierzonej okiem przestrzeni poddanej



ŚWIĄTYNIA BOGINI RYŻU INARI POD KOBE.





OKOLICE MIANOSZITA—HAKONE.

pod uprawę ryżu jest daleki od monotonii, jaką przedstawiają łany naszych pól zbożowych, a to nie tylko dlatego, że Japonia wogóle nie zna łąnów, a najdoskonalszą równinę praca ludzka przeobraża w drobiazgowy relief tarasowy, ale też dlatego, że ryż jest to pojęcie zbiorowe tysiącznych dosłownie odmian przystosowanych do różnych warunków klimatu, nawodnienia i gleby, ba wreszcie tradycyi rodowych czy plemiennych, tak, że pole ryżowe to gra najbogatszych tonów zieleni, jaką sobie tylko bujna zdola wyobrazić fantazyja.

Obok ryżu odgrywa w rolnictwie japońskiem pokazniejszą rolę już tylko żyto, a więc ten gatunek zboża, który panuje od Renu do Wołgi i prócz japońskiej enklawy gospodarczej nigdzie więcej na świecie nie jest na większą skalę uprawiane. Nieco tatarki i prosa uprawia japończyk już po ogrodach, gdzie panuje bulwiasta roślina, zwana ziemniakiem japońskiem a pięknym krojem i rozmiarami liści przypominająca ziele lotosu, w towarzystwie rzodkiewki, marchewki i różnorodnych groszków, kopolaste krzewy herbaty dodają tym barwnym ogródkom linii i powagi, akwaryja z płynącą i tryskającą wodą, ze złotymi rybkami i żółwiami, błakającymi się w zacięniach paproci tworzą z nich zaczarowany i czarujący zakątek, nad którym zwisają istne złote jabłka persimomu, a ponad tem szumią gaje „matsu”, tuji i kryptomeryi, drzew olbrzymich i wspaniałych.

Gaje kotliny Kyoto rozrzucone są po łagodnych lekko falistych wzgórzach, które tej kotlinie nadają krajobrazowy charakter krainy podkarpackiej. Dolina Yodogawy, wijąca się i rozwijająca po kotlinie, wpływa niżej zwężenia południowego w rozległą, obok tokijskiej największą dolinę napływową Japonii. A jaką rolę odgrywają w życiu japończyka niziny i równiny, dość wskazać na to, że wszystkie wielkie rojowiska japońskie, miasta liczące

nad 300000 mieszkańców są właśnie do owych równin deltowych i kotlin przywiązane. W delcie Sumidagawy rozłożyła się nowa dwumilionowa stolica Tokyo wraz z olbrzymim miastem portowym, Yokohamą; podobnie w delcie Yodogawy zakwitło wielkie ognisko przemysłu w milionowym mieście Osaka, a w najbliższym sąsiedztwie zakwitnął port handlowy Kobe; w poblizkiej delcie Kisegawy, w kolebce dawnego rycerstwa japońskiego, zakwitnął dziś przemysł i handel, który u stóp dawnego zamczyska szogunów w Nagoyi wskrzesił miasto o nowożytnej potędze. W jedynej śródlądowej kotlinie leży jedyne wielkie miasto śródlądowe Japonii, jej stara stolica Kyoto.

Myliłby się jednak, kto by mierzył miasta japońskie miarą i pojęciem miast europejskich. Różnica między wioską a największym nawet miastem japońskiem jest tylko ilościowa. Stojąc na wzgórzach okalających Tokyo ma się przed sobą istne morze domów,—wszak powierzchnia zwartej, zabudowanej masy obejmuje zwyż 100 km. kw. powierzchni,—ale co uderza przedewszystkiem widza, to ów las masztów telefonowych i tramwajowych, ponad które żaden bodaj budynek tej sławnej stolicy japońskiej się nie wznosi. Przejeżdżając, a nawet objeżdżając Kyoto dokoła, z niecierpliwością szukamy słynnych pomników architektury i sztuki japońskiej, od których w tej prastarej stolicy podobno się roi; — ponad szarżyznę stylowych, ale monotonnie zadzierzystych dachów nic oko nie wyłowi, a umysł się zrazu pociesza, że to święte gaje kryją skarby, dostępne tylko świątecznie nastrojonemu pielgrzymowi. I kto taką żywi nadzieję, ten nie dozna zupełnego zawodu. To pewne wszakże, że najsłynniejsze nawet pomniki architektury japońskiej uderzają zewnętrzną skromnością, blask wspaniałości i piękno kompozycji kryją w swem wnętrzu, a są w tym kierunku odzwierciedleniem





ZAMEK RYCERSKI W JAPONII.

narodu, który je stworzył. Monotonia japońskiego lica, z którego rysów i drgnień nic nikt nie wyczyta nigdy, to jakby zewnętrzna strona budownictwa japońskiego, którego piękno, jak cnoty duszy japońskiej nie jest wystawione na widowisko publiczne.

I mimowoli kilka wspomnień odwiodło myśli od przyrody kraju, od kolebki narodu do tej przyrody tworzącej narodu japońskiego. Lecz wracam znów do krajobrazu tej ziemi, aby na dalszych przykładach wykazać, do jakiego stopnia jest on osobliwy, a w osobliwości i różnorodny zarazem. Niziny deltowe Osaki jeszcze więcej niż okolice jeziora Biwa mogą służyć za przykład, że jedną z głównych cech krajobrazu japońskiego jest kojarzenie przeciwieństw. Z niezmiernych równin, ledwie że wzniesionych ponad poziom morza, strzela, nagle jak zamknięte zamczysko z murami, wieżami i gzymsami potężne pasmo gór, nierzających swe stopy w morzu, a szczytami dosięgających 1000 m. Góry te, zroszone obficie naremniami, bijącemi w nie z burzliwego morza, żyją życiem szybkim a burzliwym. Potoki wżarte w ich masę unoszą z wnętrza gór w obfitości gruz skalny, a syjąc go u stóp gór, gdzie wody tracą spadek i siłę, spychają morze od brzegu, usypując na miejscu fal wodnych wieniec potężnych stożków;—na jednym z takich stożków rozsiadła się nowożytna metropolia handlowa—Kobe. A gdy z gruzów przyrody, na których się dziś zaroził człowiek, przedostajemy się po piętrach ulic we wnętrze gór do uroczego parku naturalnego „Nunobiki”, to się znajdujemy w czeluści,

odludnej, mrocznej; na dnie jej tłuką się wody po olbrzymich blokach granitu, ściany łoża wodnego obnażone i obszlizgłe, a w znacznej wysokości ponad dzisiejszym poziomem wody położone są kotły olbrzymów, studnie okrągłe w skale przez dawne wiry wodne kute, oczywiście świadectwa energicznej pracy wody, działającej nieporównanie prędzej, aniżeli wszystkie inne siły, czynne w wykształceniu i przeobrażaniu krajobrazu. Ale woda wykonywa tu za-

iste pracę Danaid, pośpiech jej w pracy oczywiście daremny, bo chociaż w litej skale wykuła głęboką i przepaścistą rynnę, a porwany z głębi opornych skal gruz usypała w potężne stożki, na których się dzisiaj tłumi stotysięczne roją, huczą ponad doliną czeluściową liczne wodospady, które stwierdzają, że choć woda pracowała długo i nie bez skutku,



ZAMEK RYCERSKI W JAPONII.





V. ODOSPAD NUNOBIKI W GÓRACH KOŁO KOBE

jest jednak dzisiaj dopiero u progu swego zadania. I któż, widząc taki ogrom pracy wody, nie miałby, że jest w głębi gór o charakterze alpejskim, któżby uwierzył, że się znajduje o pół godziny pieszej drogi od morza, w którego tonie wody wszelkie udają się na dziesiątki tysięcy lat spoczynku. A jak człowiek, zanim na wieczny uda się spoczynek pracą długoletnią czy chorobą gnębiąca bieg swego życia zwalnia, tak też i woda, burzliwa, gdy tryska z łona ziemi, przechodzi całą skalę czynności i wytchnienia, zanim swych zupełnie uspokojonych toni nie skojarzy z morską. Życie wody odzwierciedla też jej główne dzieło—dolina. Spadek doliny w biegu górnym gwałtowny, kaskadami i wodospadami przerywany, łagodnieje im bardziej w dół, aż go wreszcie w dolnej, ujściowej części od poziomu morza czy jeziora oko nie odróżni. Doliny Japonii, a zwłaszcza jej części zachodniej, temu powszechnemu i prawidłowemu typowi zgoła nie odpowiadają. Ileż to razy miałem sposobność oglądać na wyniosłych wierzchołkach wody błędne, rozlewające się w młaki i jeziorzyska po dolinie szerokiej, garbatej, pozbawionej jasno określonego spadku; te same wody wypadają później kaskadami z wązkich czeluści do morza.



KRYPTOMERYE I BAMBUSY.

Taki układ kształtów krajobrazowych zrazu mnie zaniepokoił, prawie przeraził, bo jakkolwiek nie były mi obce rozmaite stadia rozwoju krajobrazowego, to jednak przyznam się, że tego stopnia świeżości krajobrazu w tych warunkach nigdy nie przypuszczałem. Mój notatnik podróżny jest też pod wpływem widoku ziemi japońskiej pełen wykrzykników; później dopiero nastąpiło zrównoważenie, a z nim pragnienie syntezy. Przedstawię ją krótko. Część zachodnia Japonii od pewnego czasu, w którym rzeki osiągnęły kres swej pracy żłobienia, bo płynęły już w dolinach szerokich o nieokreślonym spadku, uległa silnemu zakłóceniu swej podstawy, zwanej trwałą i sztywną skorupą. Zaczęła się skorupa Japonii wyginać i podnosić, a piętrząc się coraz wyżej, uspokojone i ciche już wody do nowego powołała życia i pracy. Wody bowiem doznały skutkiem wypiętrzenia ładu w swym dolnym biegu załamania i spotęgowania spadku, ulegając przeto dążeniu przystawiania swego spadku do poziomu morza, rozpoczęły ponownie swą pracę wcinania się i przełamywania przez zapory, i zapewne już byłyby cel swej pracy ponownie osiągnęły, gdyby nie to, że zakłócenie spokoju skorupy japońskiej nie było jednora-





zowe i chwilowe, lecz trwając aż do dni bieżących wygina to tę, to ową część krajobrazu, powodując równocześnie zakłócenie i odnowienie pracy wód płynących w najrozmaitszych zakątkach ziemi japońskiej.

W związku z tem wypiętrzeniem zachodniej połaci ziemi japońskiej, część wschodnia doznała wgięcia i powolnego zanurzania się lądu. Trudno w tem miejscu i w krótkim obrazie wrażeń i wspomnień, jaki tu roztoczyć zamierzyłem, przeprowadzić jasne i przekonujące wyjaśnienie tego twier-

dzenia; niech starczy, gdy zaznaczę, że twierdzenie to, tak właśnie jak i poprzednie, znajduje uzasadnienie w rysach odmiennego we wschodniej połaci Japonii krajobrazu. Nie mogę natomiast, charakteryzując piękno ziemi japońskiej, pominąć milczeniem jednej okolicy, która różnorodnością składowych czynników krajobrazowych i ich egzotycznością przenosi wszystko, co w tej mierze w Japonii widziałem i podziwiałem.

(CDN)

*Dr. Eugeniusz Romer.*



## Kościół na Dorotce.



Nad Krynicą w powiecie będzińskim leży wieś Grodziec—tuż przy granicy ze Śląskiem pruskim—o 3 wiorsty od Będzina. Wieś rozłożyła się u podnóża góry, zwanej „Dorotką”, na której w r. 1563 wzniesiony został kościół.

Na kościele tym, jak zresztą i na całej górze Dorotce, przed paru laty zauważono osobliwe zjawisko pęknięcia murów na całej wysokości—od fundamentów aż po sam dach.

Zjawisko to mieli możność oglądać uczestnicy wycieczki, zorganizowanej przed kilku tygodniami przez P. Tow. Krajoznawcze z Warszawy do Zagłębia.

Istnieją różne mniej lub więcej prawdopodobne przypuszczenia, krążące wśród ludności miejscowej co do przyczyny tego zjawiska, a podkreślić należy na korzyść świątopoglądu tej ludności fakt, że krążące co do wypadku tego opowieści i domysły wolne są od wszelkich złośliwych oskarżeń pod adresem jakich bądź „sił nieczystych”, pociąganych zwykle w podobnych wypadkach do zaoicznej odpowiedzialności.

Praca pod ziemią w zawodzie górniczym, jakiej mieszkańcy Grodzca i całej zresztą okolicy oddają się już w 2—3 pokoleniu, nauczyła





doświadczalnie nawet prostaczków coś niecoś z geologii stosowanej, i już wiedzą oni, że zjawisko dyzlokacji wywołać może podobne następstwa na powierzchni.

Czy jednak bezpośrednia przyczyna pęknięcia kościoła na Dorotce kryć się musi bezpośrednio pod jego fundamentami, jak to bez zastrzeżeń utrzymywał jeden z właścian, oświadczający, że zawinił tu właściciel kopalni, eksploatujący węgiel z wnętrza samej góry Dorotki, jest rzeczą wątpliwą, gdyż zajść tu musiało zjawisko przesunięcia całej masy warstw tworzących Dorotkę po

pewnej pochyłości na skutek wydobywania węgla w kilometrowym od Dorotki oddaleniu.

Poprzestać na razie musimy na fakcie, że pęknięcie, jakie oglądaliśmy wzdłuż całej Dorotki, ciągnie się w tym samym kierunku, co i w ścianach kościelnych i na przestrzeni prawie kilometra.

Zjawisko to powinno bliżej zainteresować naszych geologów, pzyłapać bowiem takie pęknięcia wierzchnich warstw skorupy ziemskiej niejako na gorącym uczynku na obszarze ziem polskich — nie łatwo.

K. Kulwiec.



## Ze skarbów naszej przyrody.



12. *Spiranthes autumnalis* Rich.

Kreczynka jesienna.

Bulwy wydłużone, u dołu zwężające się. Z jednej strony łodygi — od bulwek — wyrasta pęk liści dolnych, wydających w następnym roku łodygę kwiatową; liście te są jajowate, lub jajowato-podługne. Łodyga kwiatowa pokryta liśćmi wązkimi, podobnymi do przykwiatków. Przykwiatki nieco od załazni dłuższe lub równej z nią długości. Kwiaty małe, zebrane w gęsty kłos — zwrócony w jedną stronę, przytem śrubowato skręcony. List-

ki okwiatu bardzo drobne, białe. Warzka zwiśla, jajowato okrągła, pokarbowana, — zaokrąglona, lub słabo powycinana. Ostrogi brak. Kwiat barwy zielonawo-białej o zapachu wanilii.

Kwitnie w sierpniu i wrześniu.

Berdau i Jelenkin podają go w jednej tylko dolinie Ojcowa, Waga koło Bodzentyna, Jastrzębowski koło Suchedniowa, Karo koło Częstochowy.

Sądząc z naszej literatury florystycznej — zdaje się wymierać.

□□□□□□□□

## Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.

### Przebieg pogody w m. Maja 1911.

Sprawozdanie Wydziału Meteorologicznego P. T. K.



Maj ubiegły odznaczał się naogół pogodą bardzo ciepłą i piękną. Na początku miesiąca około 3 Maja nastąpiło krótkotrwałe oziębienie ze słabymi przymrozkami rannymi. Poza tem do 17 Maja panowała piękna, prawie zupełnie letnia pogoda, przyczem termometr w dniach 5 i 15 wskazywał bardzo wysoką temperaturę 27° do 30° C w cieniu (maximum). Od dnia 18 Maja zapanował w całym kraju okres bardzo dżdżysty, który trwał do dnia 24. W tym czasie od dnia 20 nastąpiło silne oziębienie, w trzech dniach następnych temperatury w nocy obniżały się w wielu miejscowościach do 0°, a w dniach 22 i 23 wraz z deszczem padały gęste grady, krupy i śniegi. Od dnia 24 maja ociepiło się i do końca miesiąca ustaliła się pogoda piękna i ciepła. Temperatury średnie miesięczne wahały się koło 14,02 C. Wspomniane zimna wyrządziły szkody w drzewach i krzewach owocowych, płody rolne jednak naogół ucierpiał niewiele i rozwijały się bardzo pomyślnie. Częste burze z gwałtownymi ulewami i gradami, zresztą mało dotkliwymi, nawiedzały wiele miejscowości, a mianowicie w dniach 7, 13, 18, 27 i 30 maja.





Wysokość opadów z wyjątkiem pasa północnego Królestwa była bardzo znaczna i osiągała średnio 65 mm. w 11—12 dniach (w roku zeszłym było 45 mm. w 12—13 dniach),

Zachmurzenie było niezbyt wielkie, a długość usłonecznienia przekroczyła o jakie 20 godzin wielkość normalną i wyniosła w Warszawie 274 godzin.

Dane z poszczególnych stacyi P. T. K. są:

a) Temperatury:

*Nowa Słupia*: temp. średnia 14<sup>o</sup>,6 C, temp. maximum 26<sup>o</sup>,0 dnia 15-go temp., minimum 1<sup>o</sup>,4 dnia 23-go.

b) Opady	Wysokość w mm.	Liczba dni
Bieliny	119	12
Św. Krzyż	123	14
Nowa Słupia	100	12
Suchedniów	79	14
Jędrzejów	79	12
Wysokie (p. krasnostawski)	—	—

□□□□□□□□□□

## Nowe książki.

*H. Wiercieński. Z ruchu ludności i zaludnienia na terytorium dawnego województwa lubelskiego w ciągu 3-ch ostatnich stuleci. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Warszawa 1910.*

Jeden z naszych najzasłużeńszych statystyków, p. H. Wiercieński, wydał świeżo świetne studium historyczno-statystyczne, nie zasługujące na to, by ukryte w wydawnictwie zbiorowem przejść miało bez echa.

Większość naszych uczonych, zajmujących się badaniami historyczno-statystycznymi, opierała się głównie i wyłącznie prawie na księgach poborowych. Księgi te jednak, zwłaszcza późniejsze, z wieku XVI, nie odznaczały się zbytnią dokładnością i rzetelnością. Ale istnieje jeszcze jedno źródło, a mianowicie księgi urodzeń i śmierci, mogące dostarczyć pośrednich danych o ruchu ludności. Do tego materiału właśnie zwrócił

się pan H. Wiercieński i wyzyskał go pierwszy na większą skalę,

Dzięki staraniom pana W. dokonano wyciągów liczbowych chrztów, zaślubin i zejść w każdej parafii dyecezyi lubelskiej, o ile się w nich zachowały odnośne rejestra. Z tego materiału wybrał p. Wiercieński dane, specjalnie dotyczące się tych dekanatów dyecezyi lubelskiej, które dawniej wchodziły w skład województwa lubelskiego. Niestety, zaledwie 2 parafie lubelskie posiadały wykazy z wieku XVI, większość może się poszczycić księgami dopiero ze środka wieku XVII. Ale i te zdekompletowane materiały doprowadziły pana W. do wniosków arcyciekawych. Zauważył on stałe zwiększanie się ludności w wojew. lubelskiem aż do roku 1650, od tego zaś okresu rozpoczyna się gwałtowny spadek zaludnienia, który dochodzi do zenitu w dzieścioleciu 1711—1720.

Wyludnienie się kraju w drugiej połowie wieku XVII przypisuje nasz uczony wojnom szwedzkim i zamieszkom wewnętrznym. Niezawodnie jednak nie była bez znaczenia i emigracya do wschodnich prowincyi państwa niemieckiego, która rozpoczęła się po wojnie trzydziestoletniej. W wyludnieniu się kraju w drugiej połowie wieku XVII-go widzi p. Wiercieński źródło naszego ubóstwa i naszej słabości ekonomicznej i przyczynę klęsk, jakie kraj nasz dotknęły. Z sądem tym nie zupełnie można się zgodzić, zwłaszcza zaś uprzytomniwszy sobie fakt, że i w innych krajach Europy środkowej nastąpiło wyludnienie w tym samym mniej więcej czasie. W każdym razie należy się panu Wiercieńskiemu wdzięczność wielka za zwrócenie uwagi na tak ważne zjawisko.

W materiale, jakim rozporządzał p. W. znajdują się i dane dotyczące się ostatnich dziesiątków XVIII wieku. Otóż z tych lat istnieją nadzwyczaj dokładne wykazy statystyczne w inwentarzach dóbr puławskich, przechowywanych obecnie w muzeum ks. Czartoryskich. Dane te mogłyby posłużyć p. W. jako sprawdzian jego obliczeń.

Dr. Ign. Baranowski.

□□□□□□

**Cesarsko-królewska Rada Szkolna krajowa w Galicyi** poleciła c. k. Okręgowym Radom Szkolnym i Dyrekcyom Seminaryów Nauczycielskich Organ Polskiego Tow. Krajoznawczego „**ZIEMIA**“, ogłaszając w № 11 **Dziennika Urzędowego** pod datą 5 maja r. b., iż „**pismo to licznie i dobrze ilustrowane nadaje się do bibliotek i może przyczynić się do pogłębienia wiadomości z geografii i historii.**”

## Od Administracyi.

**Przypominamy Sz. Czytelnikom, że czas odnowić przedpłatę na II półrocze.**

**TREŚĆ:** *Ludonir Sawicki.*—Badania jeziorne na Kujawach; *Stanisław Lenczewicz.*—Przez Wyżynę Małopolską. Dziennik wycieczki (z 4 ryc.); *Władysław Umiński.*—U źródeł Wisły (z 6 ryc.); *Dr. Eugeniusz Romer.*—Japonia i japończycy (z 7 ryc.); *K. Kulwiec.*—Kościół na Dorotce (z 1 ryc.); Ze skarbów naszej przyrody.—Z polskiego Tow. Krajoznawczego.—Nowe książki. Poza tekstem: 28. Jezioro Czarne na Kujawach.

Winletę tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki.*—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i małał *Edward Gzlk.*—Odbijał na maszynie *Władysław Kaczorowski.*—Kilse wykonane w zakładzie *B. Wierzbickiego i S-ki.*—Papier krajowy z fabryki *A. Moesa w Pilicy.*

**Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec**